

WÓZ DRZYMAŁY

Gdy 12 października 1939 r. w godzinach porannych wszyscy mieszkańcy Orłowa zostali zmuszeni do opuszczenia swoich domów, nikt się nie spodziewał, że wysiedlenia dotkną całe miasto. W ciągu kilku następných dni wielu mieszkańców miasta wędrowało już ulicami Gdyni w kierunku dworca kolejowego, z którego odchodziły pociągi z bydłocymi wagonami w kierunku Częstochowy, Kielc, Siedlec, Lublina. Ale zdarzały się przypadki, że dzięki odrobinie szczęścia i zaradności można było opuścić Gdynię własnym wozem z koniem. Właśnie w taki sposób rozpoczęła swoją wojenną tułaczkę rodzina Bronisława Duszy.

Przed wojną

Urodziłem się w 1928 r. w Zawadzie w pow. starogardzkim. Tego samego roku moi rodzice przeprowadzili się do Gdyni. Ojciec prowadził sklep kolonialno-spożywczy. Mieścił się on na Leszczynkach, przy ul. Działdowskiej 52¹, potem ojciec otworzył drugi sklep na Leszczynkach II. Pomagałem w sklepie. Rano jeździłem z bratem po mleko. W kankach nadawano je na pociąg w Wejherowie, a w Chyloni odbierali je kupcy. Każda kanka miała przypięty adres. Mleko do sklepu musieliśmy dostarczyć między 6 a 7 rano. Klienci czekali na nie przed sklepem z własnymi kankami. W sklepie byłem odpowiedzialny za pompowanie nafty. Zbiornik na nią stał po prawej stronie od wejścia. Każdego popołudnia, po szkole, szedłem do sklepu i pompowałem naftę oraz wlewałem ją do butelek, które przynosili klienci.

W 1939 r. miałem jedenaście lat. Na ten rok ojciec zaplanował budowę nowego domu w pobliżu sklepu. Rok wcześniej sprzedał nasz poprzedni dom na Leszczynkach i kupił parcelę przy ul. Działdowskiej 19. Wszystkie materiały mieliśmy złożone; były ramy i drzwi, cegły. W przygotowaniach pomagał nam brat mojej matki Albin Byjos², który był stolarzem. Mieliśmy już gotowe fundamenty, kiedy Komisariat Rządu wydał zarządzenie o wstrzymaniu wszelkich budów, gdyż spodziewano się wojny. Było to w maju 1939 r. Latem mój najstarszy brat Adolf zdał do gimnazjum. W lipcu dostał od ojca rower i 5 zł. Adek był harcerzem i wyruszył w wakacyjną podróż dookoła Polski.

Wojna

Obudziły nas 1 września 1939 r. syreny i nalot. Była piękna pogoda. Słyszeliśmy w radiu – bo mieliśmy radio Philippsa – że Niemcy napadli na Polskę. Chłopcy tacy jak ja i młodszy, żeby zobaczyć samoloty, szli na górę Sampa albo Zygmunrowskiego na Leszczynkach. Widziałem, jak bombardują Oksywie i Hel. Pierwszych żołnierzy niemieckich zauważyliśmy w lesie chyłńskim. Widzieliśmy, jak stoją z lornetkami, było to 14 września. Dzień później cała eskadra motocykli SS jechała z Leszczynek i z lasów w kierunku centrum.

¹ Adres sklepu można znaleźć m.in. w księdze adresowej wydanej w 1939 r., pozycja 3413, *Księga adresowa ziem zachodniej Polski, Gdynia-Wybrzeże Wojew. Pomorskie. Z informatorami Warszawa, Gdańsk, Poznań, Śląsk, Kraków, Rocznik 1937–1938*, Gdynia, <http://www.2wojna.gdynia.pl/dane/ksiega-adresowa.pdf>.

² Adres zamieszkania przed wojną: Kolonia Obuska 133g, poz. 1899, *Księga adresowa....*

W październiku 1939 r. na ulicach pojawiły się obwieszczenia, które mówiły o tym, że trzeba opuścić domy. Można było ze sobą wziąć jedynie 20–25 kg rzeczy osobistych. Klucze do mieszkań i domów należało zostawić w drzwiach. Wysiedlenie mojej rodziny zostało jednak opóźnione o około dziesięć dni, ponieważ mój wujek Zygmuntowski, który był berlińczykiem i znał doskonale niemiecki, uzyskał od Niemców zezwolenie na późniejszy wyjazd, żeby załatwić sprawy, a także pozwolenie na to, żebyśmy pojechali konno, a nie wagonami. Innych ludzi transportowano na dworzec samochodami. Towaru w sklepie było bardzo dużo. Mówiono, że wyjeżdżamy tylko na kilka miesięcy, dlatego mama pakowała wszystko w skrzynię i oddawała na przechowanie Kaszubom, bo oni nie byli wysiedlani.

W drodze

Gdynię opuściliśmy 24 października 1939 r. Jechaliśmy „wozem Drzymały” dniem i nocą. Wóz był zbudowany z desek, miał stare opony. Żeby nie padał na nas deszcz, położono na nim plandekę. Celem naszej tułaczki było Rzeszowskie, gdzie mieszkała rodzina mojego ojca. Wraz z nami (mamą, tatą, dwoma starszymi braćmi – Adolfem i Heńkiem, oraz najmniejszym, kilkumiesięcznym bratem) jechała rodzina siostry mojej mamy. Wraz z ciotką, Heleną Zygmuntowską, podróżowała dwójka jej dzieci – dwuletnia córeczka i trzymiesięczny synek.

W drodze byliśmy 24 dni. Dużo kluczyliśmy i jechaliśmy okrężnymi drogami, ponieważ zniszczone były mosty. Pamiętam, że obok jednego zniszczonego mostu wzniesiono naprędcę prowizoryczny, drewniany. Ojciec postanowił przejechać po nim. Na początku koń szedł spokojnie, ale pod koniec przeprawy, gdy most wznosił się lekko w górę, wóz zaczął się cofać, bo koń nie był w stanie pociągnąć ciężaru. Gdyby koła nie zatrzymały się na deskach przy krawędzi przeprawy, najprawdopodobniej wszyscy wpadlibyśmy do rzeki i potopili się. Udało się nam uspokoić konia i wyprowadzić wóz na brzeg.

Dość często z kół uciekało powietrze, musieliśmy je łątać i naprawiać. Spaliśmy zazwyczaj na wozie, ustawionym w szczerym polu. Zdarzało się jednak i tak, że w napotkanej wsi byliśmy przygarnięci przez gospodarza. Wtedy kobiety z małymi dziećmi spały w chałupach, a mężczyźni na sianie w stodolach. Załedwie trzydzieści kilometrów od celu w wozie zepsuło się tylne koło. Nie mieliśmy możliwości, żeby je wymienić, dlatego jechaliśmy na ślizgu.

Hadle Szklarskie

Po 24 dniach podróży przybyliśmy do miejscowości Hadle Szklarskie w pow. rzeszowskim, gdzie mieszkała rodzina mojego ojca. Był już tam mój brat Adolf, ten, który wyjechał na wakacje. Na początku mieszkaliśmy u rodziny, potem dostaliśmy od gminy, a może od sołtysa, gospodarstwo po Żydach. Pracowaliśmy na roli, a ojciec jeździł handlować do Warszawy masłem, mięsem, szynką. Produkty te nabywał od rolników.

Moi starsi bracia i ojciec wstąpili do AK. Ja o wszystkim wiedziałem, ale nie składałem przysięgi, bo byłem za młody. Adek uczęszczał do szkoły podoficerskiej w Chyżnem. Najbardziej tragiczny był grudzień 1943 r. Wtedy zginął mój ojciec³.

³ O przyczynach śmierci ojca pan Bronisław nic nie wie. Przypuszcza, że ojciec został zastrzelony z powodu przynależności do AK. Na stronie gminy Jawornik Polski można przeczytać, że egzekucji tej dokonano dlatego, iż wcześniej w gminie zdarzały się przypadki niesienia pomocy ukrywającym się Żydom, a także dlatego, że zostały wybite w tamtejszej cerkwi szyby, http://gmina-jawornik-polski.republika.pl/hadle_szkla.htm; Aleksander Dusza został także ujęty w spisie *Straty osobowe Gdyni w okresie II wojny światowej*, <http://www.2wojna.gdynia.pl/dane/straty-osobowe.pdf>.

Dwa dni po Bożym Narodzeniu ojciec spotkał się ze swoim znajomym, a potem wyjątkowo wrócił do domu, zazwyczaj spał gdzie indziej. Na wszelki wypadek mieliśmy jednak zbudowany schron. Znajdował się pod łóżkiem. Tego wieczoru do wsi przyjechała specjalna brygada. Ktoś zaczął pukać do drzwi. Mówiliśmy ojcu, żeby się ukrył, ale nie posłuchał, bo usłyszał głos sołtysa, który mówił: – Oleś, otwórz! Ojciec otworzył więc drzwi. Przed domem stał sołtys i niemieccy żołnierze z grantami za cholewami, pistoletami przy boku i w rękach. Kazali się ojcu ubrać. Powiedzieli, że za pięć minut będzie z powrotem. Ale już nie wrócił. Przez dłuższą chwilę słychać było trzaski karabinów koło domu. Potem przyszedł sołtys i powiedział, że trzeba iść z łopatami. Jakies sto metrów od domu, na polu, pod wierzbą wykopano dół, do którego wrzucono ojca. Niemcy powiedzieli, że nie można ruszać ciała. Jeśli się dowiedzą, że wykopaliśmy, to rozstrzelają całą rodzinę. Czekaliśmy dwa tygodnie, aż zaczął padać śnieg. Wtedy poszliśmy odkopać ciało i włożyliśmy je do trumny. Ślady naszej działalności zostały przykryte śniegiem i Niemcy nie dowiedzieli się o niczym.

Powrót

W lipcu 1944 r. weszli Rosjanie. Za pierwszym frontem szło NKWD. Spisywali wszystko – kto z bronią szedł, kto gdzie służył. Zaczęliśmy szykować się do powrotu. Wracaliśmy tak, jak przyjechaliśmy, na wozie. Tym razem był on ciężki i miał jednego konia. Podążaliśmy wciąż za frontem. Droga była długa. Do Gdyni wjechaliśmy od strony Małego Kącka. Po drodze mijaliśmy liczne końskie trupy i niepochowanych żołnierzy. Słyszeliśmy jeszcze strzały dochodzące od strony Oksywia. Gdy przyjechaliśmy na Leszczynki, okazało się, że zarówno nasz dom, jak i sklepy zostały zburzone. Przyjęli nas pod swój dach Augustyn i Agnieszka Halman. Oddali nam dwa pokoje i kuchnię. W czasie wojny byli folksdojczami, więc mieli być wysiedleni, ale wyprosiliśmy władze, żeby ich zostawili.

Po wojnie w domu, gdzie mieszkaliśmy, matka otworzyła sklep spożywczy, a ja jej pomagałem. Ale nie mieliśmy spokojnego życia. W 1946 r. zaczęto szukać mojego brata Adolfa, bo należał on do *Semper Fidelis Victoria*⁴. Szukali go na Leszczynkach, dom po domu. On ukrył się pod stołem u kuzyna, dzięki temu go nie znaleźli. Po tym wszystkim wyjechał do Słupska. Udało im się aresztować drugiego brata, Heńka. Ja także trafiłem do aresztu na Kamiennej Górze. Zostałem zatrzymany jakoś przed 1 maja 1946 lub 1947 r., bo podczas przeszukiwania domu znaleziono teksty piosenek, w którym była mowa m.in. o Bierucie.

Trzymali mnie w piwnicy, razem ze znajomym piekarzem z Chyloni. Bili mnie, rzucali na ścianę. Chcieli wiedzieć, skąd są te piosenki. Nie powiedziałem, że to ja je przepisywałem na maszynie do pisania. Kilka celi dalej siedział mój brat Heniek. W celach były rury doprowadzające powietrze, komunikowaliśmy się przez nie. Potem przeniesiono Heńka do więzienia w Gdańsku.

Po jakimś czasie skierowano mnie do obierania kartofli na podwórzu, a potem do szorowania podłóg w Prokuraturze Wojskowej. W końcu doczekałem się procesu. Na rozprawę odprowadziło mnie dwóch pracowników UB, obaj mieli odbezpieczoną broń. Sąd stwierdził, że nie widzi mojej winy, ale przez rok codziennie musiałem meldować się na milicji.

Po powrocie do Gdyni staraliśmy się sprowadzić ciało ojca. Udało się nam to w 1948 r. Na miejscu rozstrzelania został postawiony nagrobek.

Wysłuchała i opracowała Barbara Powroźnik

⁴ Był to krypt. XII Okręgu Narodowego Zjednoczenia Wojskowego, które działało na obszarze Gdańska, zob. m.in.: *Żołnierze wyklęci. Antykomunistyczne podziemie zbrojne po 1944 roku*, wybór i oprac. G. Wąsowski, L. Żebrowski, Warszawa 1999, s. 144.